

Wojna z terroryzmem – epoka śmierci

4 kwietnia 2015

W imię ochrony ludzkości przed terroryzmem Stany Zjednoczone i ich sojusznicy sieją śmierć na całym świecie. Nowy raport przynosi wstrząsające informacje.

Od czasu, gdy 14 lat temu ówczesny amerykański prezydent George W. Bush ogłosił nową doktrynę polityki zagranicznej USA – nikt nie może czuć się bezpieczny. Wojna z terroryzmem od samego początku oznaczała ekspansję wojenną i zbierała krwawe żniwo. Z inwazji i okupacji Afganistanu szybko przerodziła się w globalny festiwal wojny, śmierci i zapaści cywilizacyjnej. Według najbardziej ostrożnych danych, kosztował on już życie blisko półtora miliona ludzi.

Opublikowany pod sam koniec marca, stustronicowy raport „Body Count – Casualty Figures after 10 Years of the War on Terror” („Liczenie ciał – statystyka ofiar po 10 latach wojny z terroryzmem”) nie pozostawia żadnych wątpliwości. Został on przygotowany przez trzy organizacje – niemiecką sieć Ärzte für die Verhütung des Atomkrieges / Ärzte in sozialer Verantwortung, amerykańską Physicians for Social Responsibility oraz kanadyjską Physicians for Global Survival. Wszystkie trzy zrzeszają lekarzy i ekspertów w zakresie konfliktów zbrojnych oraz innych zagrożeń cywilizacyjnych. Swoiste śledztwo, które przeprowadzili autorzy raportu oraz ich współpracownicy dotyczy okresu pomiędzy pamiętnym 11 września 2001 roku i grudniem 2013 r.

Zawarte w tym dokumencie dane, nawet z osobna, są przerażające – a obraz globalnego horroru, na jaki się składają, to upiorna makabreska. Milion ludzkich istnień pochłonęły same tylko działania USA, Polski i Wielkiej Brytanii w Iraku. Dodatkowo słynna „Koalicja Woli” zabiła 220 tys. ludzi w Afganistanie i

80 tys. w Pakistanie. To jednak dopiero początek wycieczki po zgliszczach wojennej pożogi. Te statystyki dotyczą wyłącznie stref oficjalnie objętych wojną z terroryzmem. Tymczasem działania militarne prowadzone są także poza tym trzema krajami. Jednym z państw najbardziej dotkniętych skutkami nowej doktryny polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych jest Jemen.

Dlatego też autorzy raportu bardzo wyraźnie podkreślają, iż przedstawione przez nich dane „zostały opracowane nadzwyczaj ostrożnie” i dotyczą wyłącznie przypadków śmierci, które udało się krzyżowo zweryfikować w kilku źródłach. Zaś jako „praktycznie pewną” wskazują liczbę 2,6 mln. ofiar. Niemniej, nawet te „nadzwyczaj ostrożne” dane dają wiele do myślenia. 1,3 mln. to i tak ponad dziesięciokrotnie wyższy wskaźnik niż liczba ofiar wskazywana przez media czy inne organizacje pozarządowe. Oczywiście, chodzi o ośrodki zagraniczne; polskie zajmują się wyłącznie monitorowaniem działań separatystów na wschodzie Ukrainy.

Najbardziej bodaj mrozącym krew jest fragment raportu zaczynający się od strony 94, zatytułowany „Festive Parties as Targets” (w wolnym tłumaczeniu – „Imprezy jako cele wojskowe”). Autorzy raportu twierdzą, że USA celowo dokonywały ataków w trakcie wesel czy masowych uroczystości religijnych. Wystarczyło, że w tłumie były dwie lub trzy osoby, które amerykańska administracja uznały za terrorystów – atakowano wszystkich. Mało tego, jak wynika z dokumentu, jankeska machina śmierci działa w wyjątkowo perfidny sposób. W większości przypadków drugi atak następował, gdy tylko zgromadziła się nowa grupa, która próbowała odgruzować teren i znaleźć rannych, by udzielić im pierwszej pomocy. Trudno doprawdy nie dostrzec w tym działania stricte terrorystycznego. W jednym z takich właśnie ataków – przeprowadzonym w Jemenie – zginęło dziesięcioro dzieci w wieku od pięciu do dziewięciu lat.

Historii takich i podobnych, zarówno jeśli chodzi o ilość

ofiar, jak i o subtelnie wzrastającą jakość okrucieństwa jest w tym raporcie bardzo wiele. Ich opisy, a także towarzyszące tym działaniom przesłanki moralne, polityczne i wszelkie inne, przyprawiają o odrazę i wstręt. Niemniej wszystko to jest opisem faktów. Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy – w tym Polska gorliwie popierająca „wojnę z terroryzmem” – są największymi udziałowcami globalnego przemysłu śmierci i nieszczęścia o skali niespotykanej od czasów epoki Trzeciej Rzeszy i Holocaustu.

Fakt, iż ten światowy wojenny dramat jest cichym tłem naprzemiennych amerykańskich wezwań do demokratyzacji różnych krajów (ostatnio Syrii i Ukrainy) oraz kolejnych „humanitarnych interwencji” przeciw rozlicznym dyktatorom, każe przyznać rację jednemu z najważniejszych aktywistów antywojennych naszych czasów – Kenowi O’Keefe’owi. We wszystkich swoich publicznych wystąpieniach stwierdza on jasno, że żyjemy w świecie „obłądu i zakłamania” i to na skalę tak wielką, że żaden zdrowy umysł nie jest w stanie tego objąć i asertywnie przeanalizować. Gdy kilka lat temu relacjonował dla BBC swój udział w słynnej Flotylli Wolności z pomocą humanitarną dla Palestyny, stwierdził, że „światową geopolityką rządzą psychopaci, a więc wprowadzają psychopatyczny porządek”.

– Cały świat stoi na głowie. Dosłownie! – tłumaczył wówczas prezenterce BBC prowadzącej znany program publicystyczny „Hard Talk”. – Wszystko, co zostaje wypowiedziane w mediach, jest faktyczną odwrotnością zamierzenia lub działania, które opisuje. Gdy światowi przywódcy mówią o pokoju, tak naprawdę chodzi im o wojnę, gdy mówią o demokracji, chodzi im o tyranie.

Fakty potwierdzają tezy O’Keefe’a. Statystyki pokonują każdy światopogląd, jeśli u osoby go propagującej dostrzec można choćby minimum racjonalności. Gdy prezydent Stanów Zjednoczonych mówi o konieczności „zmiany reżimu” ze względu na brak demokracji, każdy kto to „kupuje” jest poznawczym

bankrutem. Szef państwa, który przyznaje sobie prawo do zabicia dowolnie wskazanej osoby, przebywającej w dowolnej lokalizacji na kuli ziemskiej, wzywający do obalenia jakiejś dyktatury w imię moralności to nic innego jak zbrodnia i groteska jednocześnie. Państwo dysponujące arsenałem nuklearnym o gigantycznych rozmiarach, prowadzące wojny na kilku frontach i utrzymujące największą ilość baz militarnych na świecie, pouczające np. władze Iranu w zakresie ich programu atomowego – to szczyt obłudy, hipokryzji i zakłamania. W końcu państwo, które wszczyna gigantyczną globalną „wojnę z terroryzmem”, choć jego obywatel ma pięćset razy większą szansę zginąć z rąk krajowej policji niż z rąk terrorystów – to horrendum, dla którego ciężko znaleźć wyraz polityczny, filozoficzny czy estetyczny.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu